Nr. 208 Kraków, czwartek 1 sierpnia 1901. Rocznik X.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. [illegible] —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h, rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się [illegible] hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za opłatą 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadsyłać.

Czas odnowić prenumeratę!

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać **z góry.**

Kto do 5 sierpnia nie nadeszle zaległej prenumeraty temu przesyłkę dziennika wstrzymamy.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, aby, **przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie** kwitów prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata [illegible] nie będzie uwzględniona.

Tak samo na wszelkie [illegible] należy koniecznie żądać od inkasentów **kwitów.**

Administracya „Naprzodu".

Rozłam w obozie Stojałowszczyków.

Rzeszów, 30 lipca.

Wilk i Bomba przeciw Stojałowskiemu i jego protegowanym: Szajerowi i Cenie.

W niedzielę 28 bm. odbyło się tu przedwyborcze zgromadzenie stojałowszczyków, na którem byli obecni: Stojałowski, Szajer, Cena, Wilk i Bomba. Na zgromadzeniu tem przyszło do rozłamu i do otwartej wojny między Stojałowskim, a Bombą i Wilkiem.

Wojna ta po cichu i tajnie trwała już od dłuższego czasu. Mianowicie Szajer znajduje się u Stojałowskiego w większych łaskach niż Bomba. Jak wiadomo, nałożył Stojałowski przed wyborami do parlamentu na swoich kandydatów „taksę" po 600 koron za mandat. Od tej „taksy" zwolnił jednak Szajera „za zasługi, położone około stronnictwa."

[illegible] Stojałowski bardzo zadłużony, więc zamiast oddać cały dług, „strącił" sobie przedewszystkiem „taksę", co Bombę mocno zirytowało. Również przy wyborze prezesa klubu stojałowszczyków w parlamencie forytował Stojałowski opoja Szajera, uważając go za „godniejszego", a właściwie dlatego, że w takiej kreaturze jak Szajer upatrywał powolniejsze dla siebie i dające się „do wszystkiego" użyć narzędzie.

Jednakowoż posłom z klubu Stojałowskiego wstyd było wybierać na swego prezesa Szajera, który już raz wyrzucony ze stronnictwa za pijaństwo i przyjęty napowrót za solennem przyrzeczeniem, że upijać się nie będzie — dalej pił bez upamiętania. Wybrali więc prezesem Bombę; wówczas Szajer poszedł do prezydenta Izby hr. Vettera i przedstawił mu się jako prezes klubu stojałowszczyków, a Kubika kazał wpisać między dzikich, mimo, że klub wcale nie uchwalił wykluczyć Kubika.

Najróżniejszymi środkami intrygowali Stojałowski i Szajer, aby Bombę zepchnąć z przewodnictwa, a Szajera w „godność" tę ubrać. Gdy miało się odbyć rozstrzygające posiedzenie klubu, Bomba otrzymał nagle telegram, że żona jego jest umierająca, a gdy wskutek tego telegramu bezzwłocznie pojechał do domu, zastał żonę zdrową jak rydz. Tymczasem pod jego nieobecność w Wiedniu, został złożony z przewodnictwa w klubie, a w jego miejsce szanowny Sza-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

57)

Jutro, jutro!... nie onoż to wschodziło w wielkich, modrych oczach Bławatka, kiedy marząc na progu swej groty skalnej, zapędzała się spojrzeniem w dal?... Ojciec i brat czuwali przy ogniu tam w górze, ona zaś wymykała się po stromych zboczach i jutrem był dla niej ten rosły, dobry chłopiec, ten syn burżuazyi, przemawiający do niej pięknie, jak do damy, wśród przyciąg wiecznej miłości. Łukasz, zdumiony, uczuł w pierwszej chwili ściśnienie serca, na myśl o bólu, jakiego dozna ojciec, dowiedziawszy się o wszystkiem. Lecz potem duszę jego ogarnęła rzewność, pieszczotliwem tchnieniem nadziei powiała na niego ta wolna miłość tak słodka: nie byłoż tu właśnie owo szczęśliwe jutro, przygotowywane społem przez dzieci wszystkich warstw, igrające z sobą, całujące się, wypiastowujące przyszłe państwo sprawiedliwości?

W parku na dole, przed samem rozstaniem, Łukasz gawędził jeszcze chwilę z Jordanem.

— Ale panu nie zimno?... co?... Siostra pańska nie przebaczyłaby mi...

— Nie, nie, czuję się jak najlepiej.. Przytem zasnę teraz spokojnie, ponieważ postanowienie moje jest już stanowczem: pozbędę się tego całego kramu, który mnie nie zajmuje wcale, a jest dla mnie źródłem ustawicznych kłopotów...

Łukasz milczał przez chwilę, uległszy uczuciu nagłej przykrości, jakby go zmartwiła decyzya podobna. Żegnając jednak przyjaciela, uścisnął mu rękę i rzekł:

— Zaczekaj pan jeszcze, daj mi dzień do namysłu, a jutro wieczorem pogadamy i wówczas zdecydujesz się pan ostatecznie.

Łukasz nie położył się zaraz. Zajmował on w pawilonie, postawionym niegdyś dla dziadka Jordanów ze strony matki, doktora Michon, obszerny pokój, w którym tenże przepędził ostatnie lata życia, pośród swych książek; polubił od trzech dni weń pracy, prostoty i głębokiego pokoju, jaka tam panowała. Tego wieczora jednak, w gorączce zwątpienia, w jakiej się znajdował, wydało mu się tutaj duszno, gdy wszedł; otwarł więc szeroko obie połowy okna i usiadłszy, oparł się o nie łokciami, aby się uspokoić nieco przed pójściem na spoczynek. Okno to wychodziło na drogę z Crecherie do Beauclair wiodącą; na prost niego rozpościerały się nieuprawne grunta, zasiane odłamami skał, powyżej zaś widać było niewyraźnie gromadę dachów uśpionego miasta.

Przez kilka minut oddychał Łukasz głęboko płynącem z bezgranicznych pól Roumanii powietrzem. Noc była wilgotna i cie-

jer został wybrany prezesem. To musiało wzbudzić w Bombie silne i mające wszelkie cechy słuszności podejrzenie, że autorem owego fałszywego telegramu był Szajer. Wynikł stąd ostry spór, który udało się Stojałowskiemu tylko z wielką biedą i to bardzo powierzchownie ułagodzić. Gdy zostały rozpisane wybory do sejmu, stanęli znów przeciwko sobie jako rywale o kandydaturę z powiatu rzeszowskiego Bomba i Szajer. A gdy łaska ks. Stojałowskiego znów przechyliła szalę na stronę Szajera i gdy Szajer został ogłoszony jako oficyalny kandydat Stojałowskiego z powiatu rzeszowskiego, tłumiona nienawiść, podsycona nowem poniżeniem, wybuchła z podwójną siłą.

Stojałowski ofiarował Bombie wspaniałomyślnie kandydaturę w Ropczyckiem, gdzie tenże nie ma żadnych szans; wspaniałomyślność ta nie mogła zatem trafić do przekonania Bombie, który koniecznie chce kandydować w Rzeszowskiem i czuje się srodze pokrzywdzonym przez Stojałowskiego.

Co się zaś tyczy Wilka, to i ten ściągnął na siebie niełaskę księdza redaktora. Mianowicie stanowczo odmówił zapłacenia „taksy“ wielebnemu lampiarzowi i dlatego został po cichu wykluczony ze stronnictwa na tak długo, aż „taksy“ nie uiści. Ponieważ jednak Wilk, podtrzymany w swym uporze uwolnieniem Szajera od „taksy“, dotąd jej nie uiścił, przeto przy rozdawaniu kandydatur sejmowych został przez Stojałowskiego zupełnie pominięty. W powiecie jarosławskim postawił Stojałowski, jako kandydata, miłego swemu sercu Roberta Cenę, co do najwyższego stopnia oburzyło Wilka, który siebie uważał za jedynie godnego kandydata z tego powiatu i ani na chwilę nie wątpił, że postawionym zostanie. Zapałał więc dzikim gniewem ku Stojałowskiemu.

Na zgromadzeniu, odbytem tu ostatniej niedzieli, wybuchły tłumione namiętności i tajone nienawiści z żywiołową siłą i przyszło do otwartego rozłamu.

Gdy Stojałowski postawił kandydaturę Szajera na powiat rzeszowski, powstała w zgromadzeniu silna opozycya. Większość zgromadzenia była za Bombą. Przyszło do burzliwych zajść i ostrej wymiany słów między Stojałowskim i Szajerem a Bombą i Wilkiem.

Stojałowski oświadczył, że jeżeli Bomba nie zrzeknie się kandydatury w Rzeszowskiem i będzie przyjmował w tym powiecie oddawane na siebie głosy, to zostanie ogłoszony zdrajcą, a który wyborca w Rzeszowskiem poważyłby się oddać głos Bombie — również zdrajcą będzie ogłoszony.

Nie pomogły jednak te groźby, ani zachwalanie Szajera, bo Bomba wśród potakiwań większości zgromadzonych odpowiedział Stojałowskiemu wprost, bez ogródek, że jest do wojny gotowy.

Wilk złożył podobne oświadczenie. Zaprotestował przeciwko stawianiu w powiecie jarosławskim kandydatury Ceny, któremu różne brudne sprawki zarzucają. Cena nie bronił się wcale. Wilk zaś oświadczył Stojałowskiemu, żeby z nim nie igrał, bo wilk oswojony tylko do czasu przyjmuje baty od swego pana, a jak mu się przebierze miarka, to odzywa się w nim znów dzika natura i wilk w las ucieka!

Z takim rezultatem skończyło się rzeszowskie zgromadzenie. Prawdopodobnie Bomba i Wilk zupełnie odpadną od Stojałowskiego, i poparci przez stronnictwo ludowe, kandydować będą przeciw Szajerowi i Cenie.

„Lampiarz jerozolimski“ opuszczał hotel „Wiktorya“, w którym się odbywało zgromadzenie, z bardzo kwaśną miną.

Czarna międzynarodówka a polskie pieniądze.

Różne klasztory nowszej formacyi, mające swe siedziby za granicą, zaszczycają ziemie polskie szczególną troskliwością na punkcie... wyciskania pieniędzy. Mając na miejscu do czynienia z ludnością oświeceńszą, którą tak łatwo nie można strzydz, dają do tłumaczenia różne fantastyczne broszurki na język polski, w których cuda prawią o cudach, dokonywanych za przyczynieniem się ich modłów i te broszurki rozpowszechniają zwłaszcza w Galicyi i Poznańskiem, używając do tego najczęściej pośrednictwa jakiegoś Polaka, który przypadkowo do ich klasztoru zabłąka. Tak np. kursują u nas różne broszurki, w których zalecają się różne klasztory francuskie, jako posiadające sekret najskuteczniejszych modłów za dusze zmarłych, tak, że i zmarłym to sprawia wielkie ulgi w czyśću, a i żyjący ofiarodawcy doznają różnych cudownych łask, których próbki podane są obok w formie tak urągającej zdrowemu rozsądkowi, że nawet ks. Siedlecki, znany „bibularz“, na takie opowiadania w swej książce o „Matce Boskiej, obracającej oczyma“ się nie zdobył.

Śladem podobnych aferzystów w habitach, polujących na ofiarność i ciemnotę naszego ludu, poszli i włoscy Salezyanie, którzy dla tem skuteczniejszego prowadzenia swego interesu założyli swoją filię w Oświęcimiu i wogóle poczuli bardzo podejrzaną sympatyę dla ludności polskiej. Pismo swoje, zwane „Wiadomościami salezyańskie-

---

pła, błękitna jasność spadała z gwiaździstego nieba, lekką przesłoniętego mgłą. Począł słuchać, nie natężając uwagi, zrazu dalekich odgłosów, jakie dolatywały z ciemności; potem rozpoznał głuche, rytmiczne uderzenia młotów w „Piekle“, kuźni Cyklopa, gdzie dniem i nocą dzwoniła stal. Wzniósłszy oczy, szukał czas jakiś wielkiego pieca w Crecherie, czarnego i niemego, niknącego na atramentowem tle wału, jaki góry Bleuses tworzyły na niebie.

Potem wzrok jego zabłądził niżej, pomiędzy stłoczone dachy miasta, które wydawały się ukołysane do swego kamiennego snu miarowemi wstrząśnieniami młotów, podobnemi z oddali do krótkiego, przyspieszonego tchu robotnika olbrzyma, niby Prometeusza, przykutego do pracy wieczystej. I przykre uczucia potęgowały się w nim, gorączka nie zmniejszała się wcale, ludzie i rzeczy, na jakie patrzył od trzech dni, ukazywały się tłumnie w jego pamięci, przesuwały się przed nim w tragicznym natłoku, którego sens chciałby pochwycić, męczyły go problemem, który mu ciężył coraz bardziej i który teraz nie pozwalał mu zasnąć, dopóki go rozwiązać nie zdoła

Lecz oto wydało mu się, że słyszy pod oknem, z drugiej strony drogi, pośród zarośli i skał, inny jakiś szelest, tak cichy, tak słodki, że go nie umiał określić. Byłżeby to szmer ptasich skrzydeł, szelest nóżek owadu pośród liści? Wytężył oczy, nie mógł jednak nic dostrzedz w biegnących w nieskończoność jalach mroku. Może się pomylił?

Wtem szelest ponowił się bliżej. Zajęty, z wzruszeniem, któremu sam się dziwił, usiłował przeniknąć ciemności, i ujrzał w końcu niepochwytny kształt, delikatny i lekki, zdający się unosić na samych koniuszkach traw. I zanim zdołał wytłómaczyć sobie tę zjawę, którą wziął w pierwszej chwili za złudzenie, lekkim skokiem dzikiej kozy kobieca postać przesadziła drogę i rzuciła mu bukiecik kwiatów tak celnie, że trafił go w samą twarz niby pieszczota. Była to wiązanka górskich gwoździków, nazbieranych wśród skał, a tak mocno pachnących, że cały przesiąkł ich wonią.

Josina!... Domyślił się zaraz Josiny, poznał ją po tej serdecznej podzięce, po tym czarującym znaku bezgranicznej wdzięczności!... I napełniła go niewysłowiona rozkosz wśród zalegających dokoła mroków, o tej tak późnej godzinie, chociaż nie umiał sobie wytłómaczyć, skąd się tu wzięła, czy śledziła go może, gdy wracał do domu, jakim sposobem wymknęła się i przybiegła tutaj, korzystając zapewne z nieobecności Ragu, jeśli pracował w nocnej szychcie. Ona zaś, bez jednego słowa, pragnąc się oddać tylko w tem kwieciu dzikiem, którem rzucia w jego okno tak uroczo, uchodziła już i ginęła w ciemnościach leżących nad ugorami; ledwie zdołał dostrzedz inny, mniejszy cień, Naneta zapewne, który galopował za siostrą. Zniknęli i znowu słychać było tylko młoty „Piekła“ bijące rytmicznie w oddali. I nie skończyły się bynajmniej męki Łukasza, całe jego serce jednakże ogrzane zostało teraz niezmożoną siłą. Z rozkoszą wdychał woń maleńkiego bukietu. O dobroci! co łączysz węzłami braterstwa — tkliwości! bez której nie masz szczęścia, — miłości! która zbawisz i odbudujesz świat.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mi“, wydawać poczęli nietylko w języku włoskim, hiszpańskim, francuskim i t. d., lecz i polskim. A to wydanie opłacać się musi sowicie, skoro przeciwko salezyanom, występować zaczęli nawet z ambon księża w Poznańskiem, tłumacząc swoim parafianom, że nie powinni szukać różnych łask kościelnych za morzami i wysyłać pieniądze obcym, skoro mogą to samo mieć na miejscu.

Ba, ale kiedy Salezyanie w swych „Wiadomościach“ czarno na białem wmawiają w czytelników, iż ich modły do jakiejś włoskiej Matki Boskiej wspomożenia, są tak skuteczne w różnych chorobach, że żadna polska Matka Boska czegoś podobnego, widocznie, dokazaćby nie potrafiła. W całej Polsce wytworzyli sobie zastępy agentów, zwanych pomocnikami, którzy zbierają dla nich pieniądze, intencye (msze) i t. d. I musi się to już prowadzić na bardzo wielką skalę i odbijać się na kieszeni polskich księży, skoro tak arcyklerykalne pismo, jak „Orędownik“ poznański, uznał za właściwe ostro uderzyć na Salezyan, dowodząc, że „rok rocznie różnymi sposobami otrzymują oni od nas Polaków kilkadziąt tysięcy marek“, a wzamian nie dają nic, bo nawet w Lombriasco nie kształcą darmo młodzieży polskiej. Otóż Salezyanin Manassero, nie kwestyonując zupełnie cyfry ofiar, odpowiada z udaną naiwnością w ostatnim numerze „Wiadomości“, iż Salezyanie odmawiają za nadsyłane pieniądze po sześć mszy codziennie w jednym z kościołów rzymskich.

Oczywiście, że tak sama sztukę potężnemu wszędzie [illegible] na miejscu, nie wywożąc z [illegible] kraju masy pieniędzy za granicę. Co się tyczy Lombriasco, to ks. M. dodaje, że nigdy Salezyanie nie łudzili Polaków, jakoby przyjmować mieli ich bezpłatnie i oświadcza, że nieprawdą jest, iżby Polacy byli gorzej traktowani od Włochów. Jeżeli niektórzy zakład opuścili, to coś podobnego trafia się wszędzie. Potem, powołując się na istnienie w Oświęcimiu klasztoru Salezyanów (wsławionego humbugiem loteryjnym), dodaje, że niedorzecznem jest twierdzenie „Orędownika“, iż za polskie pieniądze „obcy budują sobie wspaniałe świątynie“.

Otóż w tym samym numerze, w którym ów ks. Manassero (Włoch!) zaprzecza, iżby pieniądze polskie iść miały na budowę obcych kościołów, znajdujemy na pierwszem miejscu wśród pokwitowań zebrane ofiary z Przemyśla (wysokość niewykazana) na kościół św. Franciszka Salezego w Valsalice. Może ks. Manassero pokaże nam na mapie, gdzie w Polsce leży miejscowość takiej nazwy?

A skandaliczna loterya salezyańska czy nie była wyłudzaniem pieniędzy?

Na zakończenie podajemy próbkę baśni rozpowszechnianych wśród łatwowiernych czytelników w wydawnictwach salezyańskich. Oto np. ustęp z korespondencyi z Buenos Aires:

„Dużo ciekawych rzeczy opowiada się tutaj o energii, ruchliwości i o mocnej wierze dyrektora, ks. Milano. Ma on szczególne nabożeństwo do św. Józefa, z którym jednakże od czasu do czasu obchodzi się — nieco poufale; lecz święty, ze względu na gorącą jego naturę, puszcza mu to płazem, a nawet bardzo jest nań łaskawy. Proszę posłuchać: pewnego razu nasz ks. Milano potrzebował na gwałt pieniędzy, by wypłacić należytość robotnikom, którzy pracowali nad budową domu, i uiścić się z kilku długów. Ca tu począć? nie pozostało nic innego, jak zakołatać do św. Józefa. Współbracia i wychowankowie rozpoczynają nowennę do świętego, a dyrektor zapowiada, że jeżeli św. Józef nie dopomoże mu do wyjścia z kłopotliwego położenia, to on (ks. Milano) zabierze się doń po swojemu. Tymczasem nowenna upływa, a pieniędzy jak nie ma, tak nie ma. Ale ks. Milano nie żartuje. Każe wyjąć figurę św. Józefa z niszy i umieścić na ołtarzu. Nazajutrz znalazła się potrzebna suma i św. Józef powrócił na swoje miejsce“.

Przeciwko zaś zarzutowi, iż świadomie ogłupiają lud, Salezyanie wynaleźli taki wykręt, iż na końcu numeru dodają oświadczenie, „że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze (?), o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarygodność“.

Ale w takim razie pobożni ojcowie nie drukujcie tego w tekscie, lecz róbcie tak, jak dzienniki czynią z reklamami kupieckiemi.

Ruch wyborczy.

Język rosyjski w sejmie galicyjskim! Obecna walka wyborcza w Galicyi wydobywa na światło dzienne objawy coraz ciekawsze. W powiecie kołomyjskim zgłosił kandydaturę jeden z najwybitniejszych moskalofilów galicyjskich, dr. Dudykiewicz, znany adwokat kołomyjski, który rozwinął w całym powiecie forsowną agitacyę. Opowiadają, że dr. Dudykiewicz gotów jest za wybór zapłacić 10.000 złr., a nadto przyrzekł dawać na propagowanie swojej „idei“ 3 000 złr. rocznie. Skąd dr. Dudykiewicz czerpie fundusze na wybory, nietrudno odgadnąć. Ruble stoją obecnie na giełdzie dość dobrze (1 rubel = 1·28 złr.). Dr. Dudykiewicz, człowiek sprytny i gładki, dobry adwokat, dobry mówca, moskalofil, dążący świadomie do swoich celów, zyskał sobie sympatyę i wydatną pomoc u swoich protektorów z Petersburga, którym zależy bardzo na tem, aby do sejmu galicyjskiego wszdł „russkij“ człowiek. Dudykiewicz zapowiada już teraz, że w sejmie będzie przemawiał wyłącznie w języku rosyjskim...

Oprócz Dudykiewicza, kandyduje jeszcze radykał ruski dr. Cyryl Trylowski. Narodowcy ruscy nie stawiają żadnego kandydata, gdyż ks. Wojnarowski, paroch bałyniecki, przewidując swój upadek, zrzekł się swej kandydatury.

Wobec silnej akcyi dra Dudykiewicza zachodzi niebezpieczeństwo, że usłyszymy w sejmie język rosyjski. Niebezpieczeństwo jest tem silniejsze, że obszarnicy z ks. Puzyną na czele gotowi są raczej popierać dra Dudykiewicza, niż radykała Trylowskiego, uważając Dudykiewicza za konserwatystę i przeciwnika ruchu chłopskiego.

Jestto nowy objaw owego cichego sojuszu szlachty wschodnio-galicyjskiej z moskalofilami ruskimi, o którym już niejednokrotnie pisaliśmy.

Będziemy więc wkrótce świadkami faktu, że dzięki naszej szlachcie wejdzie do sejmu galicyjskiego ajent moskiewski. Chłopów i robotników polskich i ruskich nie chcą dopuścić do sejmu, — milszym im jest dr. Dudykiewicz.

Galicyjskie wybory. Z Grybowa piszą do „Kuryera lwowskiego“:

„Starosta p. Waydowicz rozpoczął już na dobre zabiegi, celem przeprowadzenia forytowanego przez siebie kandydata w osobie p. Ignacego hr. Bobrowskiego z Boguniowic, który, oprócz tytułu hrabskiego, nic więcej nie ma i żadnego w powiecie znaczenia nie posiada. Otóż już przed 14 dniami zwołał p. starosta wszystkich wójtów do Grybowa i do Ciężkowic i pouczał ich, aby starali się być wybrani jako wyborcy i aby głosy swe oddali temu z kandydatów, którego on im wskaże.

Obecnie wzywa p. Waydowicz nauczycieli szkół ludowych i w cztery oczy poleca im, aby się starali być wyborcami i aby przy wyborach oddali głos według jego polecenia. Nadto p. starosta, mając udzieloną przez namiestnictwo zapomogę dla miejscowości, dotkniętych wylewem, woła wójtów i wypłacając im zapomogi dla ludności, mówi „mądre słowa“ o wyborach.

Pan starosta teraz już staje w rażącej sprzeczności z oświadczeniem publicznem p. namiestnika, który w sejmie zapewnił, że wybory będą spokojne i że pp. starostowie nie mają agitować i politykować, lecz porządku pilnować.

Tutejszy p. starosta teraz już agituje, spodziewając się nagrody — bo jeśli zdoła przeprowadzić upatrzoną kandydaturę, spodziewa się otrzymać lepszą posadę przez p. radcę dworu Laskowskiego, który z p. Bobrowskim jest skoligacony. Godziłoby się, aby p. namiestnik ukrócił zapędy starosty p. Waydowicza, bo mamy już pewne oznaki, że prawybory i wybory spokojnie się nie odbędą“.

Kopnięcie otrzymali lojalni wyborcy nowosądeccy od dra Juliana Dunajewskiego, którego gwałtem wbrew jego woli chcą mieć posłem W piątek wysłali do niego telegram do Zakopanego z zapytaniem, czy przyjmuje kandydaturę, i zapłacili nawet odpowiedź, a on im mimo to nie raczył wcale odpowiedzieć. Można sobie wyobrazić, jak im teraz spadły nosy na kwintę...

Przegląd społeczny.

Wyzysk w fabrykach zapałek. O fabrykach zapałek braci Lipschützów w Skolem, Stryju i Bolechowie pisaliśmy już niejednokrotnie i wskazywaliśmy, jak strasznego wyzysku dokonuje się w oczach naszych władz. Brak najprymitywniejszych urządzeń ochronnych i długi czas pracy dziesiątkuje robotników. Nigdzie może nie zdarzają się tak często zgrozą przejmujące wypadki zatrucia fosforem, jak w fabrykach Lipschützów.

Gdy robotnicy poczęli czynić starania, celem stworzenia początków organizacyi, postanowił p. Mojżesz Lipschütz wykorzenić objawy „buntu“ radykalnie i wyrzucił na bruk, bez poprzedniego wypowiedzenia, robotnika Isaka Silbermanna i jego pięcioro dzieci, które również pracowały w fabryce. Zatrzymał im przytem książki robotnicze i dokumenty.

Silbermann, który jest ojcem 11 dzieci, po wielu trudach dostał zajęcie wraz z 3 córkami u niejakiego Mendla Landesberga w Bolechowie. Lecz mściwy Lipschütz nie pozwolił biedakowi spokojnie pracować. Fabrykanci zapałek zawarli między sobą kartel i prowadzą, wbrew ustawie, t. zw. czarną listę. Kto z robotników jest umieszczony na tej czarnej liście, ten nie może być przez żadnego fabrykanta przyjętym. Dla tem pewniejszej kontroli wzajemnej, utrzymują osobnego kontrolora Wolfa Zimmermanna, który objeżdża fabryki w Skolem, Stryju i Bolechowie i szuka, czy gdzieś niema wyrzuconego robotnika. Zimmermann, dowiedziawszy się, że Silbermann znalazł zajęcie w Bolechowie, wystosował natychmiast list do Landesberga, w którym zarzuca mu niesolidarność i zapowiada, że p. Mojżesz Lipschütz obsyła zaufanego do wszystkich fabrykantów i zwołał walne zgromadzenie kartelowców, by sądzić postępek Landesberga. Zapowiada p. Zimmermann dalej, że p. Lipschütz bardzo się gniewa, i że choćby go to miało kosztować 1000 złr. to Silbermanna i dzieci musi zniszczyć.

P. Landesberg nie dał się długo prosić, uczynił, jak p. Lipschütz kazał i zagroził wszystkim pracującym u siebie robotnikom, że każdego, ktoby należał do stowarzyszenia robotniczego natychmiast napędzi. Ten brutalny i dziki postępek wywołał wśród robotników takie rozgoryczenie, że powzięli zamiar natychmiastowego strejku w obronie wolności organizacyi. Nie dość silna organizacya i małe fundusze nie pozwalają chwilowo niestety na walkę z tak brutalnymi przeciwnikami, ale dzień obrachunku z Lipschützami i ich przyjaciółmi niedaleki.

Walne zgromadzenie cechu robotników introligatorskich, pudełkarzy i t. p. odbyło się w niedzielę dnia 28 z. m. w sali magistratu w Krakowie. Zgromadzeniu, w którem wzięło udział 25 członków, przewodniczył tow. Franciszek Waligóra. Po zagajeniu odczytano protokół z poprzedniego Walnego zgromadzenie, który przyjęto do wiadomości. Przewodniczący przedstawił następnie stan kasy. Dochód w 1900 r. wynosił 9 K 34 h., rozchód 5 K 98 h., pozostaje 3 K 44 h. Z poprzednich lat pozostał deficyt 28 K, nadto jako majątek figurują pożyczki, zaciągnięte od stowarzyszenia 81 K 70 h. Tow. Waligórze, udzielono wotum zaufania za prace około stowarzyszenia, poczem przystąpiono do wyborów.

Przewodniczącym wybrano tow. Tomasza Kruka. Do wydziału weszli: tow. Franciszek Waligóra, Teofil Skiba, Stan. Włodek, Różycki i Kruczkowski. Delegatami na zgromadzenie majstrów wybrano: tow. Gigonia i Halbinę. Do sądu polubownego zostali wybrani: tow. Włodek, J. Kruczkowski, Norbert i Dąbrowski. Uchwalono dalej wkładkę tygodniową do stowarzyszenia 4 h. Wkońcu uchwaloną została rezolucya wyrażająca oburzenie majstrom, za postępowanie ich wobec robotników, dążących do polepszenia warunków bytu. Po wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący zamknął zgromadzenie o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

W Kołomyi odbyło się dnia 28 zm zgromadzenie ludowe w parku miejskim przy udziale kilkuset robotników. Na porządku obrad było: 1) Ubezpieczenie robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy. 2) Wybory do sejmu. Zgromadzenie zagaił tow. Olearczyk, który też został wybranym przewodniczącym. Zastępcą wybrano tow. Blitza, sekretarzami Ostera i Thaua. Do punktu pierwszego przemawiali tow. dr. Schorr i Oster, do punktu drugiego tow. Olearczyk i Thau. Rezolucyę, jednobrzmiącą w całem państwie, przyjęto przez aklamacyę. Przyjęto również drugą rezolucyę, domagającą się powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego do sejmu.

Sprawy gminne.

Socyalni demokraci w obronie gminy. Towarzysze nasi, zasiadający w liczbie 5 w Radzie miejskiej w Gracu, odnieśli w tych dniach wielkie zwycięstwo nad lichwiarskimi zapędami kapitalistycznych radców miejskich i uwolnili mieszkańców gminy od grożących im nowych ciężarów podatkowych.

Mianowicie staraniem wiceburmistrza miasta, dra Hohenburgera, rada miejska postanowiła zaciągnąć 20-milionową pożyczkę, która następnie miała być umarzaną przez podwyższenie podatków konsumcyjnych i czynszowych.

Przeciw tej pożyczce, obciążającej w wysokim stopniu mieszkańców gminy, wystąpili w stanowczy sposób socyalni demokraci. Zwracali oni uwagę na to, iż pożyczka ta nie przynosi miastu żadnej korzyści, natomiast zwala na barki mieszkańców nowe ciężary podatkowe. Mimo to dr. Hohenburger chciał pożyczkę tę za pomocą rozmaitych sztuczek przeforsować, a większość rady, nie dbająca zupełnie o dobro miasta, szła potulnie za rozkazami burmistrza.

Wówczas socyalni demokraci chwycili się ostrzejszych środków i za pomocą obstrukcyi uniemożliwili dwa posiedzenia. Ludność miasta, mieszczaństwo, inteligencya i robotnicy stanęli po stronie socyalnych demokratów, widząc, jak niestrudzenie bronią oni interesów mieszkańców.

Widząc to, większość rady, w obawie przed gniewem ludu i zmuszona opozycyą socyalistycznych radców, zmieniła nagle front i na posiedzeniu odrzuciła wniosek dra Hohenburgera o zaciągnięciu 20-milionowej pożyczki.

Wobec tego dr. Hohenburger zrezygnował z godności wiceburmistrza i radcy miejskiego, widząc, jak sromotna ze strony socyalnych demokratów spotkała go klęska. Natomiast postawionym został wniosek, zniżający pożyczkę z 20 na 14 milionów i postanawiający, iż z podatków konsumcyjnych mają być podniesione podatki tylko od niektórych przedmiotów, nie dotykający biedniejszej ludności — zaś z podatków czynszowych tylko podatek od czynszów ponad 1.000 kor.

Socyalni demokraci wyświadczyli tedy ogromną przysługę ludności miejskiej, chroniąc ją od nowych, dotkliwych ciężarów podatkowych. Zwycięstwo socyalno-demokratycznych radców ma nadto, prócz materyalnej, doniosłą wartość moralną; mieszkańcy miasta przekonali się bowiem, kto jest prawdziwym obrońcą ich interesów. To też ludność miasta urządziła naszym towarzyszom, za ich uczciwe i dzielne wystąpienie, kilkakrotnie burzliwą owacyę.

Z sali sądowej.

Dwie rozprawy prasowe. Piszą nam ze Lwowa pod datą 30 z. m.:

Przed trybunałem zwykłym, któremu przewodniczył prezydent sądu Przyłuski, odbyły się dwie rozprawy natury zasadniczej. W pierwszej, która się odbyła o godz. 10 rano, stanął jako oskarżony odpowiedzialny redaktor „Monitora“, przyjaciel M. J. Kornhabera i właściciel terenów naftowych Władysław Matkowski, oskarżony o to, że skonfiskowany w nrze 17 „Monitora“ wiersz p. t. „Bobrobaranomachia“, wydrukował jako interpelacyę, mimo, że interpelacya wprawdzie wniesioną, ale wedle protokołu stenograficznego odczytaną nie została. Oskarżał adjunkt sądowy Lubieniecki, bronił dr. Grünberg.

Matkowski do winy się nie przyznaje. Przewodniczący konstatuje z protokołów stenograficznych posiedzeń od dnia 19 do 25 kwietnia, że o wniesionej interpelacyi mowy niema i że dopiero w protokóle z posiedzenia odbytego na dniu 3 maja jest wzmianka o wniesionej interpelacyi. Rozchodzi się o kwestyę, czy zimunizowanie skonfiskowanego artykułu staje się prawomocnem już z chwilą wniesienia, czy po odczytaniu interpelacyi.

Trybunał rozprawę odroczył, celem sprawdzenia u prezydyum Izby posłów, czy przed datą 3 maja nastąpiło odczytanie skonfiskowanego wiersza.

Bezpośrednio potem nastąpiła przed tym

samym trybunałem rozprawa opozycyjna, z powodu konfiskaty nr. 7 „Krytyki“ za ustęp z powieści Przybyszewskiego „Requiem aeternam“. W miejsce redaktora Feldmana i adw. dra Lesera, który pierwotnie miał bronić sprzeciwu, stanął adw. dr. Kulikowski. Prokuratorya dopatruje się w skonfiskowanym ustępie zbrodni z § 516 u. k., t. j. niemoralności i zgorszenia publicznego. Zastępca „Krytyki“ wywodził, że nie można wyrywać ustępu z całego utworu, który ukazał się jeszcze przed 12 laty w języku niemieckim p. t. „Todtenmesse“ i jest wszędzie rozpowszechniony.

Trybunał po krótkiej naradzie nie uwzględnił sprzeciwu, gdyż inkryminowany ustęp przedstawia „w sposób nagi akty życia płciowego, a nie rozchodzi się o tendencyę i fantazyę autora, ale o rzeczywisty efekt, który obraża moralność publiczną“. Wobec tego trybunał konfiskatę zatwierdził

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1 sierpnia. 1806. Założenie Związku reńskiego. — 1834. Zniesienie niewolnictwa w koloniach angielskich. — 1894. Masowe aresztowania anarchistów w Szwajcaryi. — 1898. Międzynarodowy kongres górników w Wiedniu.

Opera lwowska w Krakowie.

Dziś: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach, słowa W. Wolskiego, muzyka St. Moniuszki (ostatni występ p. Floryańskiego).

Teatr ludowy w Krakowie.

Dziś: „Lygia“, sztuka Bareta (po raz 5).

Sobota: „Jan Kiliński“, szewc warszawski. Utwór z czasów walki o niepodległość narodu, napisany przez G. F.

W niedzielę, popołudniu: „Kiliński“. Wieczorem: „Królowa Przedmieścia“, wodewil Krumłowskiego.

W sprawie gruźlicy otrzymujemy ze sfer lekarskich następujące uwagi: Zjazd międzynarodowy przeciw gruźlicy, odbywający się obecnie w Londynie, zwraca znów uwagę na groźną chorobę, dziesiątkującą ludność naszego kraju. Na zjeździe lekarzy, odbytym zeszłego roku w Krakowie, zwracali uwagę prof. Bujwid, Baranowski i inni na konieczność przekształcenia obecnych szpitali, będących pod wielu względami domami przedpogrzebowymi. Na wzór Francyi, Niemiec itd. uznano konieczność umieszczania chorych na gruźlicę w osobnych szpitalach; nie zaś, jak dotychczas, w oddziałach dla chorób wewnętrznych.

Poważne te głosy na zjeździe lekarskim nie doszły do uspionych uszu autonomicznych, jakkolwiek sprawa jest nagłą i piekącą. Dość wymienić tylko fakty, że różne osoby, skądinąd zdrowe, wynoszą z pobytu szpitalnego pamiątkę w postaci gruźlicy, której nie mieli. Stwierdzono zresztą, że nietylko plwociny, ale i sam oddech chorego może być zaraźliwym. Samo powietrze pokojowe może działać zaraźliwie i stąd to pochodzi, że służba szpitalna choruje często na gruźlicę.

Wobec tego są osobne szpitale dla chorych na gruźlicę koniecznością. Jeżeliby w Krakowie poczęto myśleć o budowie takiego szpitala, to bardzo odpowiedniem miejscem do tego celu byłyby Krzemionki koło Podgórza. Ktokolwiek po nich przechadzał się, czy ku Bonarce, czy ku Woli Duchackiej oczyma mierząc, czuł świeżość i czystość górską powietrza tych północnych resztek Karpat. Już w pasie ponad kościołem jest powietrze, jakby hen w polach. Gdy nadto zważy się łatwość i wygodność komunikacyi, dla odwiedzania chorych, uzna się Krzemionki za pożądany a cenny punkt dla celu tego. Co prawda, wielką przeszkodą są owe nieszczęsne rewersy demolacyjne.

Pod adresem c. k. dyrekcyi policyi. Jeżeli w zakres służby strażnika ulicznego wchodzi, prócz zwykłych jego funkcyj, jeszcze bezpieczeństwo spokoju publicznego, natenczas śmią mieszkańcy ulicy Szpitalnej polecić się energii pp. funkcyonaryuszy w porze nocnej, w której to zwykle niejednokrotnie zrywają ich na równe nogi orgie i krzyki, wyprawiane przez pijanych włóczęgów, pono, o ile z okna poznać, nie rekrutujących się z warstw robotniczych. Niejeden antyalkoholik, obserwując te objawy działania spirytusu, czerpanego w publiskich handelkach, oczyma lub usty wzywa p. funkcyonaryusza, lecz zwykle... daremnie.

Prośbę usunięcia tych braków przedkładają mieszkańcy ulicy Szpitalnej c. k. dyrekcyi policyi.

Budowa nowego dworca we Lwowie. Przedsiębiorstwo budowy nowego dworca we Lwowie oddało ministerstwo kolejowe firmie lwowskiej pp. Lewińskiego, Sosnowskiego i Zacharjewicza. Przedsiębiorstwo już tymi dniami przystąpi do budowy, to znaczy do wytyczenia i kopania fundamentów. Postanowiono dworzec tego roku do zimy doprowadzić pod dach. Niestety, nie potrzebnie stracono dwa miesiące czasu, tj. czerwiec i lipiec.

Przebity przez żandarma. Ze Lwowa donoszą nam: Dnia 28 zm. w Winnikach pod Lwowem zaszedł znowu wypadek pokaleczenia przez żandarma pewnego robotnika, który żandarmską energię przypieczętuje zapewne życiem. Krwawe to zajście miało następujący przebieg:

W czasie wycieczki, urządzonej przez tamtejszą czytelnię ruską, aresztował żandarm, który wczoraj nie był w służbie, pewnego robotnika, jako „podejrzanego o kradzież“, a to na polecenie tamtejszego drogomistrza. Aresztowanego oddał żandarm policyantom gminnym, którzy wlekli go do aresztów policyjnych. Przypatrujący się temu zajściu robotnik, nazwiskiem Piotr Hanaś, przystąpił do policyantów i uwolnił aresztowanego, tłomacząc, iż został on niewinnie posądzonym. Wówczas żandarm aresztował Hanasia.

Naprożno tłumaczył Hanaś, iż stale zamieszkuje w Winnikach, podawał żandarmowi swój adres, oświadczając, iż na wezwanie stawi się do sądu — żandarm obstawał przy aresztowaniu. Gdy jednak Hanaś upierał się w dalszym ciągu, żandarm dobył pałasza i wbił go Hanasiowi w bok, tak, iż prawie wnętrzności było widać.

Należy się spodziewać, iż komenda żandarmeryi pociągnie tego żandarma do surowej odpowiedzialności. Hanaś jest umierający.

Położenie robotników przy budowie kolei. Otrzymujemy następujące pismo:

„W uzupełnieniu artykułu, umieszczonego w kronice „Naprzodu“, nadmieniamy, że oprócz 114 robotników lwowskich zatrudniamy jedynie 7 (siedmiu) ludzi nie pochodzących lub niezamieszkałych we Lwowie. Dodajemy, że ci ludzie również są galicyjscy i żeśmy ich przyjąć musieli, gdyż przyszli, na wiadomość o mającej się budować kolei, kilka lub kilkadziesiąt mil piechotą na miejsce budowy. Kreślimy się z poważaniem *Glanz* i *Krzeczunowicz*“.

Proces przeciwko 60 gimnazyastom i klerykom polskim w zaborze pruskim o tajne stowarzyszenie został wdrożony skutkiem denuncyacyi niemieckich księży katolickich. Tak twierdzi „Gazeta toruńska“, opierając ten zarzut przeciwko niemieckiemu klerowi katolickiemu na akcie oskarżenia, z którego to podobno jasno wynika. Pismo to nie może wydrukować aktu oskarżenia przed rozprawą, bo zabrania mu tego ustawa prasowa. Na rozprawie wyjdzie jednak cała sprawa na wierzch.

Brutalny katecheta. Wkrótce rozegra się przed sądem krajowym w Wiedniu sprawa katechety jednej z tamtejszych szkół ludowych, ks. Jana Jungbauera, który w sposób niezwykle brutalny obił $8^1/_2$-letniego chłopca, Karola Gusa. Malec ten opowiedział jednemu z kolegów, iż w domu będą na obiad płaskie ciastka, jak opłatki w kościele. Słowa te zostały powtórzone katechecie, który dopatrzył się w nich obrazy religii. Zaraz też wpadł na lekcyę nauczyciela świeckiego, schwycił chłopca i zaczął go bić bez litości. Oburzony nauczyciel chciał chłopca osłonić i wyrwać z rąk rozszalałego katechety. Wówczas tenże pchnął małego Gusa o ścianę tak silnie, że dziecko wskutek uderzenia w głowę doznało upośledzenia słuchu. Na klinice prof Mosetiga zakwalifikowano ten przypadek jako „ciężkie uszkodzenie ciała“.

Wobec tego sąd powiatowy, który początkowo miał rozpatrywać tę sprawę, uznał się za niekompetentny i odstąpił ją sądowi krajowemu.

Kapelusze słomiane dla listonoszów. Ministerstwo handlu zgodziło się na prośbę służby pocztowej wiedeńskiej i pozwoliło nosić listonoszom w czasie upałów kapelusze ze słomy lub z imitacyi włosienia. Kapelusze te muszą jednak mieć formę czapek urzędowych. Zarząd galicyjskich poczt powinienby pójść za przykładem Wiednia,

Krwawa bójka toczyła się ubiegłej nocy na Grzegórzkach, a wynikiem jej było poranienie 5 ludzi. O godz. 12 w nocy do pomieszkania szewca, Jana Głowackiego wpadli rozgniewani sąsiedzi, zdemolowali mieszkanie i zranili ciężko Głowackiego, jego teścia i żonę.

Towarzystwo ratunkowe doniosło o wypadku policyi, lecz ta odpowiedziała, iż Grzegórzki nie leżą w obrębie jej władzy. Poranieni postanowili tedy ukarać sprawców napadu na własną rękę.

O godz. 3 nad ranem, w towarzystwie swych przyjaciół, uzbrojeni w noże i kamienie, wpadli do pomieszkania swych przeciwników i sprawiwszy tam straszne opu-

stoszenie, poranili niebezpiecznie nożami kupca Maśnickiego, tudzież jego żonę.

Krwawa ta wojna znajdzie epilog w sądzie karnym. Podnieść należy, iż w czasie, gdy walka ta się toczyła, nie było na Grzegórzkach żadnej władzy bezpieczeństwa.

Anglicy w Stryju. Ze Stryja piszą nam: W tutejszej fabryce firmy Perkins et Macintosch skradł ktoś kawałek żelaza wartości około 2 złr. Panowie właściciele fabryki obciągnęli za to każdemu robotnikowi po 1 koronie, a ponieważ robotników we fabryce jest 60, przeto p. Perkins zrobił dobry interes, bo za kawałek żelaza wartości 4 K, odbił sobie 60 koron; a ponieważ nie jest dowiedzionem, czy który z robotników ukradł ten kawałek żelaza, przeto zachodzi obawa, by takie kradzieże nie powtarzały się częściej ku wielkiemu zadowoleniu fabrykantów. Kiedy już wspominamy o tej fabryce, nie zawadzi nadmienić, że stosunki w niej są nie do zniesienia. Robotnicy skarżą się na wyzysk (o czem świadczy już powyżej przytoczony fakt) i przeciążenie pracą. Domagamy się, by inspektor przemysłowy zbadał tamtejsze stosunki, gdyż inaczej robotnicy przypomną Anglikom w Stryju... Transvaal.

Choroba Tołstoja. Z Petersburga donoszą: Stan zdrowia Tołstoja tak dalece polepszył się, że lekarze pozwolili choremu wstać z łóżka, siedzieć na fotelu, a nawet od czasu do czasu przechadzać się po pokoju. Tołstoj jest jednak tak osłabiony, że nie może chodzić bez pomocy. Jeśli nie zajdzie żadna niespodziewana komplikacya, należy już obecnie mieć nadzieję, że znakomity powieściopisarz przyjdzie zupełnie do zdrowia.

Reforma kalendarza. Popularyzator astronomii, Kamil Flammarion, powziął myśl ustanowienia nowego kalendarza, któryby mógł służyć nie na rok jeden, lecz po wsze czasy i wieki. Rok zostałby podzielony na 364 dni, czyli 52 tygodni; ponieważ jednak, mimo najśmielszych inowacyj, rok astronomiczny będzie miał 365 dni i 6 godzin, zatem wcześniej czy później trzeba będzie wyłowić dzień zagubiony. Flammarion chciałby z tych dni stworzyć dodatkowy tydzień co lat siedm i domaga się, aby ów tydzień był zupełnie wolny od pracy, od wszelkich terminowych wypłat, od wszelkich utrapień, przygniatających ubogą ludzkość przez rok cały. Tymczasem Flammarion ogłasza, że ma do rozporządzenia 5.000 franków, które jakiś nieznajomy złożył na jego ręce, przeznaczając je, jako nagrodę za najlepszy projekt zmiany kalendarza.

Dowcipny widz teatralny. Podczas przedstawienia opery „Faust“ w Dublinie, gdzie partyę Fausta wykonywał znany tenor irlandzki Patryk, O'Mara, w scenie, kiedy Mefisto wraz z Faustem zapaść się mają do piekła, rozsunęła się wprawdzie podłoga, lecz wskutek nagłego zepsucia maszyneryi, Faust zanurzył się w państwo ciemności, tylko do połowy swej postaci. Publiczność, obawiająca się w teatrze wiecznie jakichś katastrof, z pewnym niepokojem spoglądała na scenę. Nagle z galeryi rozległ się tubalny głos: „Patryku, powiedz-no, czyż tam w piekle jest już tylu Anglików, że się ty zmieścić nie możesz?“ Nie trzeba dodawać, iż wobec znanej nienawiści Irlandczyków do Anglii, żartobliwe to zapytanie nagrodzone zostało hucznymi oklaskami.

O Morskie Oko. Z Zakopanego donoszą: Dnia 30 z. m. odbył się tutaj w sprawie Morskiego Oka wiec, zwołany przez Towarzystwo tatrzańskie. Referat wygłosił dr. Eljasz-Radzikowski.

Wiec uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby postarał się o usunięcie żandarmów węgierskich z nad Morskiego Oka i przyspieszył zwołanie sądu rozjemczego.

Równobrzmiące odpisy rezolucyi przesłano telegraficznie prezydentowi gabinetu, drowi Körberowi, ministrowi spraw zagranicznych Gołuchowskiemu, ministrowi dla Galicyi, Piętakowi, marszałkowi krajowemu Badeniemu i namiestnikowi Pinińskiemu.

Na wniosek p. Hopcasa, wybrano stałą komisyę dla czuwania nad sprawą Morskiego Oka.

Nareszcie na wniosek p. Zygmunta Balickiego, uchwalono rezolucyę, że jeżeli ten ostatni apel do władz pozostanie bez skutku, to wówczas obronę Morskiego Oka weźmie na siebie społeczeństwo.

Ruch wyborczy.

Komitet dla gwałtów wyborczych. Ze Lwowa donoszą: Dnia 30 b. m. popołudniu odbył tu komitet centralny posiedzenie, na którem wybrano prezydyum. Prezesem został ponownie ks. Andrzej Lubomirski, wiceprezesami Jędrzejowicz i Kozłowski, skarbnikiem Rajski, a sekretarzami Cieński i Merunowicz. Wybrano komitet wykonawczy i przeprowadzono poufną dyskusyę wyborczą.

Kandydatury. Z Tarnowa donoszą: W kuryi miejskiej ma kandydować także były poseł do Rady państwa dr. Winkowski. W kuryi gmin wiejskich ludowcy zamierzają postawić kontrkandydata przeciw księciu Sanguszce. Kandydować ma także podobno weterynarz powiatowy Sikorski.

Z Limanowy donoszą: Onegdaj odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, na którem zgłoszono 17 kandydatur, przeważnie chłopskich.

Z Turki donoszą: Poseł Osuchowski zwołuje tu sejmik relacyjny na 7 sierpnia.

Z TEATRU.

„W studni“, opera komiczna w 1akcie W. Blodka.

„Pajace“, opera w 2 aktach R. Leoncavalla.

Występ p. Floryańskiego i wystawienie nowej dla Krakowa opery „W studni“, spowodowało, że pomimo niebywałego skwaru, teatr prawie zupełnie był wysprzedany.

Dlaczego dyrekcya lwowskiego teatru wystawiła operę W. Blodka „W studni“, jest dla nas zagadką. Jeżeli chodziło o znalezienie krótkiej opery, aby wypełnić wieczór, dając „Janka“, „Cavalleryę“ lub „Pajaców“, to można było wystawić coś oryginalniejszego, np. „Pocałunek“ Smetany, lub jakąś inną operę z nowszego repertuaru. Nie chcemy bynajmniej tem powiedzieć, że „W studni“ jest bez wartości — przeciwnie, opera ta robi miłe wrażenie, specyalnie na mniej wymagającego słuchacza, ale nie jest znowu czemś tak doskonałem, ażeby opłacało się przeflancowywać ją na nasz grunt. Libretto „W studni“ jest bardzo naiwne — zdaje się, że autorowi tegoż najwięcej chodziło o to, aby kompozytorowi dać sposobność do napisania paru aryj, duetów, kwartetów i finału z chórem, albowiem w samej fabule wiele sensu dopatrzeć się niepodobna. Co się tyczy muzyki, to trzeba przyznać kompozytorowi, że napisał ją z ogromnym sprytem, umiał bowiem zespolić różnorodne style w jedną całość, brzmiącą wcale ładnie. W operze tej spotykamy się z dobrymi znajomymi, a więc nie brak tam Mozarta, Wagnera, Mascaniego i Smetany, ale to „mixtum compositum“ tak zgrabnie jest przyrządzone, że słucha się go wcale mile. Najwięcej w całej operze udatną jest uwertura i rodzaj intermezza między pierwszą a drugą częścią. Tak jedno, jak i drugie, nie jest oryginalne, ale zajmująco instrumentowane i bardzo melodyjne. Po wysłuchaniu uwertury spodziewaliśmy się coprawda czegoś znacznie lepszego — tymczasem Blodek od chwili, kiedy zaczyna się akcya na scenie, staje się kompozytorem starego szablonu, wszystko musi być ubrane w zamkniętą formę, a więc po aryi następuje duet, po duecie arya, kwartet i da capo, a w wolnych chwilach chór wyśpiewuje. Wybitnych numerów wyliczyć jest niepodobna, wszystko bowiem jest miłe, ale bez głębszych zalet i wartości.

Wykonanie było doskonałe. Orkiestra miała bardzo piękne brzmienie i znać, że bardzo gorliwie studyowano, albowiem pod względem dynamicznym, wyzyskanem było wszystko, co tylko się dało. Nie mała w tem zasługa p. Elszyka, któremu za sumienną i fachową pracę należą się słowa uznania; również zupełnie zadowolniły nas chóry — a finał brzmiał nawet wyśmienicie. Na pierwszy plan ze solistów wysunął się p. Paszkowski (Piotr), grał on dobrze i z ogromną dozą humoru, a śpiewał bardzo poprawnie. Ładnie śpiewały swe partye pani Ruszkowska (Anna) i Kasprowiczowa (Maryna) — co się zaś tyczy p. Kaufmana (Konrad), to nie zupełnie nas zadowolnił.

Młody ten śpiewak posiada piękny tenor liryczny, ale zupełnie jeszcze surowy — winien bardzo pracować, jeżeli chce zająć wybitne stanowisko i w pierwszej linii oduczyć się od śpiewania gardlanego — pod względem gry to jak na początkującego śpiewaka był zadawalniającym.

Omawiać lub analizować samą operę

„Pajace“ byłoby zbytecznem, albowiem stała się ta opera tak popularną i tyle już o niej pisano, że zadowolnimy się zdaniem sprawozdania z samego wykonania. Pan Floryański partyę Cania liczy do lepszych swego repertuaru i bardzo słusznie, albowiem śpiewa ją i gra tak, jak przystało na śpiewaka tej miary.

Głos p. Floryańskiego brzmiał jak za dawnych czasów silnie, a przy tem bardzo miękko, co nie zawsze idzie w parze. Jeżeli mamy mu co do zarzucenia, to, że po aryi w pierwszym akcie zbyt się rozszlochał, brzmiało to nie bardzo naturalnie. Artystę przyjmowała publiczność z zapałem. Za pięknie odśpiewany prolog serdecznie oklaskiwano p. Szymańskiego (Tonio), który całą partyę dobrze bardzo pojął i z powodzeniem odśpiewał. Silvio pana Ludwiga mniej nas zachwycił, artysta tym razem forsował głosem, co dotąd nigdy się nie zdarzało, może wina leży w samej partyi, która położona jest bardzo wysoko. Pan Jaroński przyzwoicie wywiązał się z małej, lecz wdzięcznej roli Beppa.

Przeszłego roku mieliśmy sposobność słyszenia pannę Esten, jako Neddę, i z przyjemnością przyznać trzeba, że znaczne postępy zrobiła. Głos młodej śpiewaczki płynie swobodnie i wcale nieźle umie nim modulować, tylko tryl wymaga jeszcze wielkiej pracy, bo jest nierówny i nieczysty, pod względem gry, również zrobiła postępy; nie można powiedzieć, aby grała dobrze, ale już i tak bardzo wiele, że gra jej nie raziła. Orkiestra i chóry sprawowały się bardzo dobrze, w czem nie mała zasługa kapelmistrza p. Spetrino. *K.. a.*

Telegraf i telefon.

Rozruchy głodowe przed sądem.

Lwów, 31 lipca. W poniedziałek rozpocznie się tu przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem prezydenta sądu p. Przyłuskiego rozprawa przeciwko 25 ekscedentom w rozruchach kwietniowych. Rozprawa, w której oskarża prokurator Niewiadomski, potrwa 4 dni.

Upały w Wiedniu.

Wiedeń, 31 lipca. Wczoraj zwiększył się upał do niebywałej dotąd wysokości. Porażenia słonecznego doznał pewien fiakier. Przez całą noc było parno i gorąco.

Sejm istryjski.

Capo d'Istria, 31 lipca. W sejmie odczytał wczoraj marszałek oświadczenie mniejszości tej treści: Członkowie ponownie zjawiają się w sejmie, ponieważ zwołanie sejmu w tryesteńskiej „Gazecie urzędowej“ pojawiło się także w języku słoweńskim i kroackim, a mniejszość upatruje w tem uznanie równouprawnienia tych języków z językiem włoskim. Gdy podczas rozprawy nad projektem w sprawie stosunków prawnych nauczycieli ludowych zabrał głos Spincic, wszczął się na galeryi hałas, z tego powodu opróżniono galeryę.

Podczas obrad nad przedłożeniem rządowem o przeniesieniu sejmu z Parenzo do Poli, wniósł Laginia, ażeby sprawę tę przekazano Radzie państwa. Gdy wniosek Laginii odczytano w tłómaczeniu włoskiem, zauważył on, że tłómaczenie jest błędne i przekręca jego myśl, oraz oświadczył, że powinno się było wniosek jego odczytać w języku kroackim.

Publiczność, która tymczasem znowu zjawiła się była na galeryi, zaprotestowała gwałtownie przeciwko słowom Laginii. Posłowie mniejszości opuścili salę, poczem posiedzenie zamknięto z powodu braku kompletu.

Szilagyi umarł.

Budapeszt, 31 lipca. Były minister, a następnie prezydent węgierskiej Izby poselskiej, Dezydery Szilagyi, zmarł nagle dzisiejszej nocy.

Wczoraj popołudniu o godz. 2 powrócił on do Budapesztu z Karlsbadu, gdzie był na kuracyi. Wieczorem po kolacyi udał się na spoczynek do swojego pokoju, gdzie go rano znaleziono nieżywym.

Przeciw niemieckim cłom zbożowym.

Wiedeń, 31 lipca. Z powodu ogłoszenia niemieckiej taryfy celnej, będą obrady fachowych referentów austr. i węg. nad autonomiczną taryfą celną odroczone do jesieni. Do tego czasu oba rządy rozważą ewentualne zmiany, jakie z powodu projektu niemieckiego zaprowadzićby należało, tak, że w początkach jesieni referenci przystąpią już do merytorycznych obrad.

Bukareszt, 31 lipca. Dzienniki poddają bardzo ostrej krytyce niemiecki projekt nowych taryf celnych i uważają je za zapowiedź zerwania stosunków ekonomicznych z Niemcami.

Petersburg, 31 lipca. Ogłoszona w Niemczech taryfa celna jest tu przedmiotem bardzo krytycznych komentarzy. Wzmocniła ona stanowisko tych, którzy dążą wszelkiemi siłami do podkopania ekonomicznych stosunków Rosyi z Niemcami.

Krążą wieści, zaczerpnięte z dobrze poinformowanych kół, że minister skarbu p. Witte miał się wyrazić, iż Rosya odpowie na podwyższenie ceł zbożowych w Niemczech jak najostrzejszemi represaliami cłowemi dla przedmiotów importowanych do Rosyi.

Natomiast istnieje projekt przyznania Austro-Węgrom jak najdalej idących ekonomicznych przywilejów, celem utorowania nowych dróg zbytu na wypadek wojny cłowej między Rosyą a Niemcami.

Obstrukcya w Belgii.

Bruksela, 31 lipca. W Izbie deputowanych wybuchła wczoraj obstrukcya. Liberalny poseł Buyl zażądał odroczenia posiedzenia z powodu braku kompletu. Prezydent wzbraniał się poddać ten wniosek pod głosowanie. Lewica poczęła gwizdać, krzyczeć i śpiewać marsyliankę. Posiedzenie zostało przerwane.

Dżuma.

Konstantynopol, 31 lipca. Zaprowadzona kwarantanna spowodowała klęskę głodową wśród robotników portowych, a w następstwie rozruchy. Policya zamyka wszystkie domy, o których donoszą, że panuje w nich dżuma, nie sprawdzając zupełnie doniesień. Zaszło też kilka wypadków fałszywej denuncyacyi z zemsty.

Strejki w Ameryce.

Pittsburg, 31 lipca. Posiedzenie wydziału Związku robotników metalurgicznych, po dłuższych obradach zostało odroczone do dnia następnego. Wśród robotników panuje niezadowolenie z powodu propozycyj trustu stalowego.

San Francisco, 31 lipca. Związek robotników portowych ogłosił strejk generalny. Wskutek tego ładowanie i wyładowanie okrętów zostało przerwane.

Wypadki w Chinach.

Pekin 31 lipca. Reorganizacya urzędu spraw zagranicznych została już dokonaną. Odpowiada ona w zupełności żądaniom przedstawicieli mocarstw.

Berlin 31 lipca. Waldersee, w powrocie z Chin, przybędzie dn. 7 sierpnia do portu hamburskiego Cuxhaven.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 31 lipca. Lord Kitchener telegrafuje z Pretoryi: 16 pułk huzarów zdobył na Burach 1 armatę. W walce tej wziął także udział 18 pułk huzarów, który zabrał do niewoli 32 Burów i zdobył kilka wozów. 5 Burów i 5 angielskich huzarów rannych.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Związek zawodowy robotników drzewnych. Grupa miejscowa w Krakowie, Mały Rynek 6, II. piętro. W niedzielę 4 bm. o godz. 10 rano odbędzie się półroczne walne zgromadzenie bez względu na komplet.

Biała. Zmiana lokalu. Stowarzyszenie ogólno-zawodowe robotnicze od dnia 1 sierpnia znajdować się będzie w domu p. Czernaka przy Oberkirchengasse 287.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Wielka oszczędność!

Cukieryna nie zawiera żadnych szkodliwych składników, wyrabiana jest w kawałeczkach półgramowych i służy do słodzenia kawy, lemoniady, herbaty i t. d.

Cukieryna Heydena

jest 400 razy słodsza od cukru zwykłego, — poleca Nr. 5 Heyden, tak samo jak i inne gatunki, Panom aptekarzom, droguistom i t. d. po cenie fabrycznej za zaliczką.

Dla chorych na cukrówkę specyalny gatunek, proszek „Christalosu“ z chemicznej fabryki Heydena.

Kawałeczek Nr. 5 kosztuje 3 ct., a można nim osłodzić kawę dla 8—10 osób, tak, że za niecałe $3^1/_2$ ct. ma się tyle słodyczy, co z pół kilograma zwyczajnego cukru. — Za 3 ct. można osłodzić 4 litry kawy. — Sprzedawcom przy przesyłkach kilowych ceny osobne.

Za zaliczką lub po otrzymaniu należytości wysyła

Antonina Neumann (Nr. 51)
Schlaney, poczta Bad-Cudowa
930 1—10 Pruski Śląsk.

„Courir“ słynne rowery



wybornej i trwałej konstrukcyi, drogowe lub półwyścigowe włącznie z dobrą acetylen. latarką, dzwonkiem i torebką, z wszelkimi przyrządami, z gwarancyą za dobry materyał i lekki chód, polecam za 140 i 160 K.

Mało używane rowery marki **Waffen, Styria, Greger, Dürkopp** od 85 do 110 K. 897 4—6

Nowe pneumatyki (płaszcze) po 8 i 9 K. Szlauchy 4 i 5 K. Latarki acetylen. 5 K. Siodła 6 K. Dzwonki 80 h i 1 K.

Sprzedaż tylko za gotówkę. Katalog darmo. Wielki cennik przynależności za nadesłaniem 60 h w markach. Korespondencya polska.

Adres: **Fahrradhaus M. RUNDBAKIN**
Wiedeń IX, Berggasse 3.

Właśnie opuściło prasę:

Z teki wrażeń

napisał

Jan Adolf Hertz.

Cena 3 korony.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. — Skład główny w księgarni 928 G. Gebethnera i Sp. 2—4

Zakład fotograficzny
poszukuje
kierownika fotografa
w dojrzałym wieku, katolika, za dobrą płacą i udziałem w zyskach.
Oferty adresować: **Leon Berger,** urzędnik, Tarnopol. 926 2—2

Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatoryum
SWOSZOWICE pod Krakowem

cały rok otwarty

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 klm. od Krakowa, stacya kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami.

Znane w Polsce od XV. wieku Swoszowickie wody siarczane, przewyższają swą **siłą i skutecznością** inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne, leczą: przewlekły **gościec** stawowy i mięśniowy, jakoteż **dnę** (podagrę), choroby serca na podstawie reumatycznej, **nerwobóle**, szczególnie ischias, **porażenia** tak centralne jak obwodowe, **kiłę** we wszystkich jej postaciach, **choroby skórne**, połączone z przerostem i zgrubnieniem warstw skóry, przewlekłe **zatrucia rtęcią** i ołowiem, obrażenia **kości**, różne choroby **nerwowe**.

W nowo urządzonem **Sanatoryum** z centralnie ogrzanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i ogrodem zimowym, ogrzana jest woda siarczana w najlepszy sposób (ulepszoną metodą Czernickiego) używaną w pierwszorzędnych zakładach zagranicznych, wskutek czego **nie utraca nic ze swych składników** i dlatego kąpiele siarczane Swoszowickie są **pierwszorzędne**, szczególnie w połączeniu z kąpielami i tuszami **elektrycznemi**. W leżalniach galwanizacya, faradyzacya, elektromasaż i wszelkie procedury elektroterapeutyczne i hydroterapeutyczne, wykonane przez lekarza zakładowego. Zakład kąpielowy letni również w czasie zimnej pory centralnie ogrzany, otwarty od 1-go maja do 1-go października.

Mieszkania odnowione, w kwietniu, maju, wrześniu i październiku o trzecią część tańsze. — Muzyka zakładowa. — Pensyonat i restauracya w miejscu. — Ceny umiarkowane. — Bliższych szczegółów udziela **ZARZĄD.**

Dom nowo-murowany

o czterech ubikacyach, ze sklepem i składem węgli, w suchem i zdrowem miejscu, obok Dębnik, zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia pod bardzo przystępnymi warunkami. 898 10—?

Wiadomość w Administracyi „Naprzodu“.

Dom drewniany

o sześciu ubikacyach i z ogrodem

z wolnej ręki jest zaraz do sprzedania. 929 2—3

Czarna Wieś 65.

SOMATOSA

(rozpuszczalne białko mięsne)

jest wedle orzeczenia najsłynniejszych lekarzy **„ideałem przetworu odżywczego“** dla chorych i osłabionych. Działa wzmacniająco na nerwy i wytwarza mięśnik.

Do nabycia w aptekach i drogueryach.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

- 2 kelnerek
- 1 muzykalnej sklepowej (do wypożyczalni nut)
- 2 klucznic
- 2 bon Francuzek
- 1 bony Niemki muzykalnej
- 1 nauczycielki Polki z franc. i muz.
- 1 nauczycielki Angielki z franc. i muz.
- 10 szwaczek
- 2 praczek do pralni
- 1 kartoniarki

Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $^1/_2$3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się zgłoszenia listownie. 130. 191—?

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).